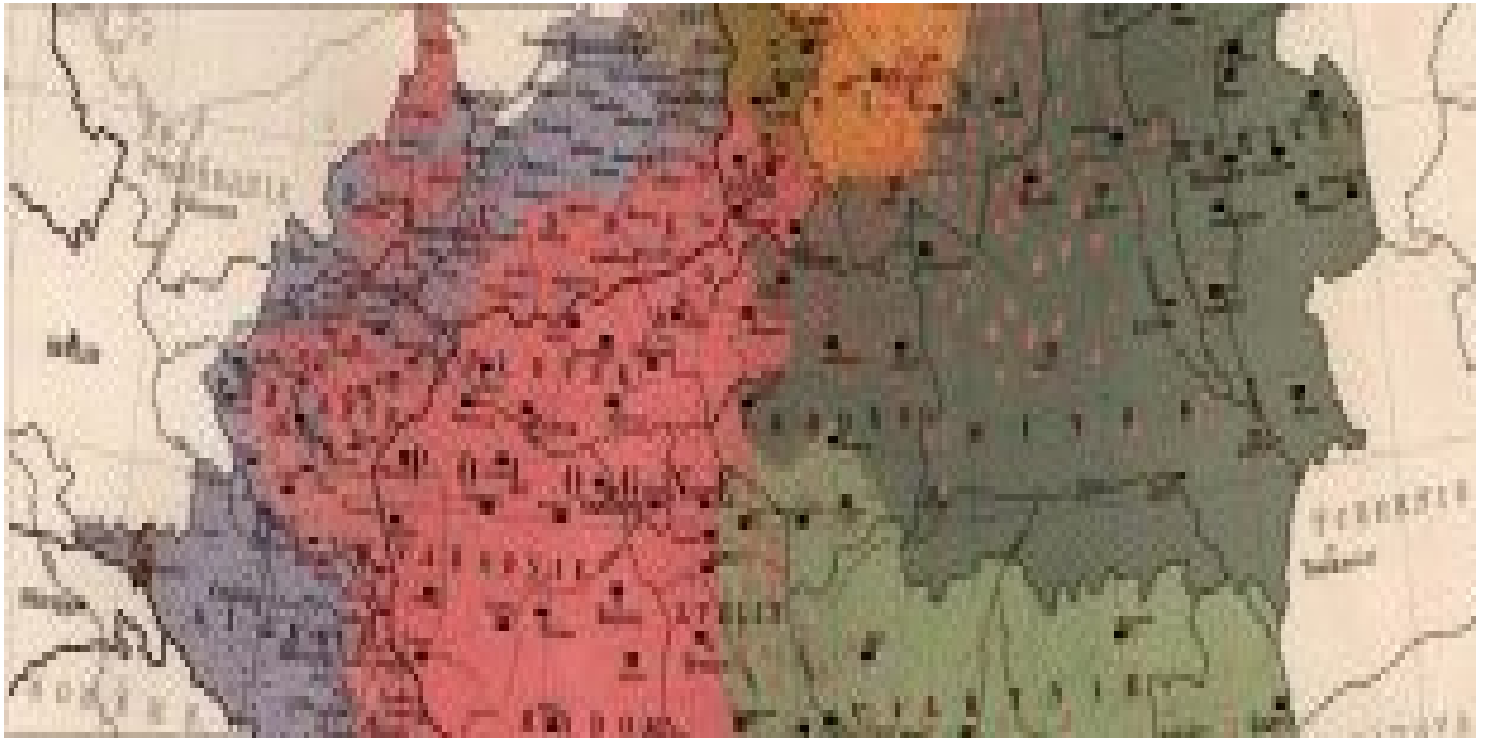


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/76700,Pilsudskiego-projekt-wschodni.html>



Fragm. mapy etnicznej z II poł. XIX w.

WYWIAD

Piłsudskiego projekt wschodni

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: ANDRZEJ NOWAK, ANNA ZECHENTER

03.12.2020

Józef Piłsudski był przekonany, że gnębieni przez moskiewski imperializm Polacy, Litwini i Rusini mogą razem tworzyć ogromną siłę – mówi prof. Andrzej Nowak w rozmowie z Anną Zechenter.

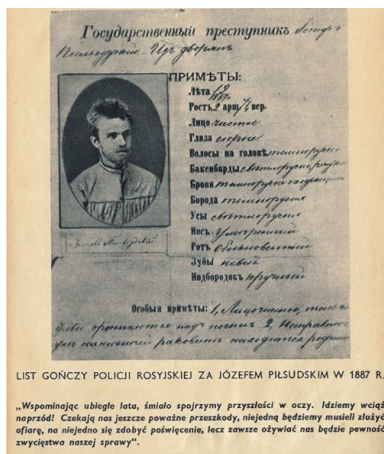
Anna Zechenter (AZ): Józef Piłsudski urodził się w starej szlacheckiej rodzinie na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. W przyszłości miało to zaważyć na sprawach polskich, bo kiedy odrodzone państwo musiało zabezpieczyć się przed bolszewicką ekspansją na zachód, ów spadkobierca tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów postawił w polityce wschodniej na współpracę z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Czy szukał oparcia w narodach równie jak Polska zagrożonych ekspansją komunizmu?

Andrzej Nowak (AN): To, że Piłsudski sięgnął dalej niż tylko do polskich sił etnicznych, wynikało z dwóch okoliczności. Po pierwsze, żyło w nim litewskie dziedzictwo Wielkiego Księstwa, a w jego żyłach płynęła krew dwóch rodów znaczących na tamtych ziemiach: po matce – Billewiczów, a po ojcu – Piłsudskich. Dorastał w świecie, mówiąc dzisiejszym językiem, wieloetnicznym i wielowyznaniowym, z tradycjami geopolitycznymi zakorzenionymi w odwiecznej walce z Moskwą. Z mlekiem matki wyszał przekonanie, że Litwa może przetrwać tylko w związku z Polską, czyli w unii.

Po wtóre, był wychowywany przez matkę w pamięci o Powstaniu Styczniowym, która wciąż jeszcze kształtowała świadomość mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa. A dziedzictwo Powstania Styczniowego, paradoksalnie dzisiaj bardziej czczonego na Litwie niż w Polsce, to pamięć o Rzeczypospolitej, którą próbowano odbudować na nowo w 1863 r. jako wspólnotę trzech narodów: Litwinów, Polaków i Rusinów. W pamięci Piłsudskiego zachowało się przeświadczenie, że te trzy nacje i tradycje gnębione przez moskiewski imperializm mogą razem tworzyć ogromną siłę.

Do tego dołączyło się jego własne doświadczenie: w pewnym sensie przypadkowe zesłanie na Syberię. Przypadkowe, bo został aresztowany w 1887 r. przez ochranę z powodu starszego brata Bronisława, do którego doprowadziły carską policję polityczną tropy spisku na życie cara Aleksandra III. Na Syberii mentorem młodego Piłsudskiego stał się Bronisław Szwarce, jeden z organizatorów Powstania Styczniowego, świadek epoki, podtrzymujący tradycje powstańcze. Obaj uważali, że do pokonania carskiej Rosji potrzebna jest współpraca wielu narodów.

Pierwszy tekst polityczny Piłsudskiego po odzyskaniu wolności w 1892 r. – *Stosunek do rewolucjonistów rosyjskich* 1893 r., wydrukowany w tym samym roku w „Przedświcie” (nr 8) – przekazany z Wilna do Paryża, gdzie tworzyła się Polska Partia Socjalistyczna, został uznany za część programu PPS. Trzeba go wspomnieć tutaj, ponieważ jest poświęcony konieczności współpracy narodów na całym obszarze Rzeczypospolitej – z wyraźnym zastrzeżeniem, że rewolucjonistom rosyjskim od tego obszaru wara...



List gończy z policji rosyjskiej za Józefem Piłsudskim w 1887 r.

AZ: Rewolucjoniści byli w Rosji bardzo słabi, nie było jeszcze Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, Narodnaja Wola została rozbita w wyniku aresztowań.

AN: Wiedzano jednak, że ruch rewolucyjny w Rosji się odnowi i umocni. Piłsudski twierdził we wspomnianym tekście, że współpraca z rosyjskimi rewolucjonistami będzie potrzebna, ale z jednym zasadniczym zastrzeżeniem: możliwe są tylko układy Rosjan z całą wspólnotą antycarską na obszarze dawnej Rzeczypospolitej, a więc z Polakami, Litwinami, Białorusinami i Żydami. My idziemy jednym frontem – to zostało jasno powiedziane – niezależnie od Rosji, nawet tej „czerwonej”.

Organizując podziemną PPS na Litwie i w Królestwie Polskim, zaczął zabiegać o kontakty z pierwszymi, pojedynczymi socjalistami litewskimi.

Dziedzictwo Powstania Styczniowego, paradoksalnie dzisiaj bardziej czczonego na Litwie niż w Polsce, to pamięć o Rzeczypospolitej, którą próbowano odbudować na nowo w 1863 r. jako wspólnotę trzech narodów: Litwinów, Polaków i Rusinów.

Nie ograniczał się zresztą do Rzeczypospolitej, lecz myślał kategoriami prometejskimi – tej nazwy wówczas nie używano, ale sens był ten sam co w przypadku idei propagowanych później, w II Rzeczypospolitej. Piłsudski wysuwał również już wtedy, w latach dziewięćdziesiątych XIX w., pomysł porozumienia się z Finami, Łotyszami, Gruzinami, Azerami – ogólnie mówiąc, ze wszystkimi nierosyjskimi narodami imperium, by rozsadzić to ostatnie „po szwach narodowościowych”.

Powtórzeniem owego przekonania była broszura *We wspólnym jarzmie. O narodowościach przez carat uciskanych* z 1901 r., pisana przez Leona Wasilewskiego, bliskiego współpracownika Piłsudskiego i specjalisty od spraw narodowościowych, dosłownie pod dyktando przyszłego marszałka. Przywołuje ona jeszcze raz tezę, że głównym wrogiem jest Imperium Rosyjskie i żeby je zniszczyć, narody uciemiężone powinny ze sobą współpracować.

AZ: Poruszamy się w sferze idei, choć Piłsudski był przede wszystkim praktykiem. Co z jego koncepcji przetrwało, gdy zaczął przygotowywać czyn legionowy?

AN: Po tym preludium nastąpiła przerwa. Po aresztowaniu w 1900 r. i ucieczce ze szpitala psychiatrycznego w Petersburgu w 1901 r., zaczynając na nowo działalność w Galicji, Piłsudski odszedł nieco od tych idei – nie całkiem jednak. Poświęcił wprawdzie uwagę budowie PPS w Polsce i na Litwie, ale podczas wojny rosyjsko-japońskiej 1904–1905 odnowił swoją koncepcję walki antyimperialnej – zarówno w wersji, nazwijmy ją, minimum, postulującej współpracę narodów wewnątrz dawnej Rzeczypospolitej, jak i w wersji maksimum, przewidującej możliwość współdziałania z innymi narodami imperium.

Koncentrował się jednak coraz bardziej na praktycznych działaniach, mających przygotować polską siłę zbrojną.

W przypadku Piłsudskiego nie warto mówić o ideach federacyjnych inaczej niż jako o narzędziu. Wyłącznie tak należy na to patrzeć. Nie, Piłsudski ideowym federacjonistą nie był. W znanym liście do Wasilewskiego z 1919 r. pisał, że modne są „doktrynki federacyjne”, więc trzeba mówić tym językiem.

Z każdym rokiem stawał się coraz bardziej praktykiem, a coraz mniej pisał. Programy polityczne i ideologiczne nie były jego specjalnością. W 1908 r. rozpoczął się czas przygotowania czynu legionowego; i sprawy, o

których mówimy, zeszyły na margines. Trzeba było przygotować tysiące chłopców do walki, a nie myśleć o Tbilisi, Baku czy Charkowie.

Niemniej jednak sprawy, które zajmowały go wcześniej, pozostały w jego planach. I odżyły, kiedy ziścił się scenariusz uważany przezeń za najlepszy dla Polski: scenariusz wojny między zaborcami. Szansę, na którą pracował, a o którą inni się modlili, dostał w 1918 r.

AZ: Czy Piłsudski był ideowym federacjonistą? Czy uprawnione jest mówienie o federalistycznym planie Piłsudskiego, przewidującym stworzenie bloku państw połączonych sojuszem z Polską i oddzielających ją od Rosji?

AN: W przypadku Piłsudskiego nie warto mówić o ideach federacyjnych inaczej niż jako o narzędziu. Wyłącznie tak należy na to patrzeć. Nie, Piłsudski ideowym federacjonistą nie był. W znanym liście do Wasilewskiego z 1919 r. pisał, że modne są „doktrynki federacyjne”, więc trzeba mówić tym językiem.



**Komenda Naczelną Polskiej
Organizacji Wojskowej z Józefem
Piłsudskim podczas ćwiczeń w
roku 1917**

W pierwszych instrukcjach, których w grudniu 1918 r. udzielił jako Naczelnik Państwa swojej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu, mającej się tam połączyć z delegacją Komitetu Narodowego Polskiego i Romana Dmowskiego, nie ma ani jednego słowa o federacji, wolnej Litwie i wolnej Ukrainie. Dlaczego? On po prostu wiedział, że te idee nie zostaną przyjęte w Paryżu – podobnie jak jakiegokolwiek ambitniejsze plany polskie. Zachód przyzwyczaiał się do kadłubowego Królestwa Polskiego utworzonego na kongresie wiedeńskim i kończącego się na Bugu. Taką Polskę miał na myśli prezydent USA Woodrow Wilson, umieszczając w orędziu do Kongresu słynny 13. punkt przewidujący powstanie niepodległej Polski. Miało to być państwo w granicach Królestwa Kongresowego z Galicją Zachodnią i jakimś dostępem do morza, może tylko z wolną żeglugą przez Wisłę. Mocarstwa zachodnie przewidywały maleńką Polskę, która nie przeszkadzałaby Rosji. Odbudowanej wielkiej Rosji.

AZ: Skoro Zachód przyzwyczaiał się, że wschód to Rosja, to którym jeszcze narodom – poza Polską – mocarstwa były gotowe przyznać własną państwowość?

AN: Poza Polską – tylko Finlandii. I żadnemu innemu narodowi z obszaru, który należał do Imperium Rosyjskiego. Bo sama Rosja uznawała kiedyś autonomię Finlandii i Polski, czyli Królestwa Polskiego. Legalny, uznawany przez Zachód rosyjski Rząd Tymczasowy zgodził się w marcu 1917 r. na niepodległą Polskę, ale miała ona mieć granice wytyczone przez władze rosyjskie. Zachodnie państwa ententy akceptowały zasadę, że Rosja powinna mieć ostatnie słowo w sprawie Polski.

AZ: Jakie były – czy w ogóle były – możliwości modyfikacji stanowiska mocarstw zachodnich?

AN: Właśnie po to, żeby podważyć stopniowo ten punkt widzenia, nie usiłując obalić go jednym ruchem, Piłsudski stworzył swoje instrukcje, z których miało wynikać, że Polska nie chce generalnej rewolucji geopolitycznej; że potrzebuje tylko ziem do kolonizacji, na przykład Wołynia, co pomoże jej stanąć gospodarczo na nogi; że nie może być państwem zbyt małym, bo szybko upadnie. Granice wytyczone przez Piłsudskiego w instrukcji były bardzo zbliżone do tych, które Polska uzyskała w 1921 r. Wychodził on zatem od realistycznego programu minimum.

Istniał i drugi powód, dla którego Piłsudski nie wspominał o federacji. Przeciwnikiem takiego rozwiązania był Dmowski, który nie chciał uznania ani Litwy, ani tym bardziej Ukrainy; a był przecież najbardziej ustosunkowaną postacią w delegacji polskiej w Paryżu.

W obrębie polskiej reprezentacji trwały spory, w części delegacji mianowanej przez Piłsudskiego znaleźli się bowiem ideowi federacjoniści, którzy wierzyli w ideę jagiellońską, używali nawet tego pojęcia. Podkreślmy raz jeszcze: to nie Piłsudski był stroną w tych dyskusjach, lecz ludzie, podobnie jak Wasilewski, szczerze wierzący w zasadę federacji. To oni kłócili się z Dmowskim, który uważał, że powstanie niepodległej Litwy, a tym bardziej Ukrainy, będzie dla nas szkodliwe. Piłsudskiemu zaś zależało na uzyskaniu takiego poparcia Zachodu, które swój wyraz znajdzie w dostawach broni. Polska budowała swoje siły zbrojne, ale poza bronią po wojsku niemieckim innej nie miała – nie mówiąc o fabrykach zbrojeniowych. Jasne było: albo pomoże nam Zachód, albo nie pomoże nam nikt. Zdaniem Piłsudskiego nie mogliśmy prowadzić polityki całkowicie niezależnej od Zachodu – bo nie mieliśmy armat. Trzeba więc było prowadzić z Zachodem swoistą grę.

AZ: Kiedy Piłsudski postawił pierwszy krok na drodze do realizacji swojego wschodniego projektu politycznego i czy usiłował go przygotować?

AN: Momentem przełomowym była wyprawa na Wilno w kwietniu 1919 r. Kilkanaście dni wcześniej na prośbę Piłsudskiego do Kowna (stolicy stworzonego w 1918 r. – przy poparciu Niemców – państwa litewskiego) udał się Michał Römer, prawnik, publicysta i działacz polityczny, który służył w Legionach. Jego misja była bardzo ważna, miał on bowiem podwójną tożsamość narodową – czuł się i Litwinem, i Polakiem. Sympatyzował z walką Piłsudskiego o niepodległość Polski, a jednocześnie utrzymywał bardzo dobre kontakty z litewskimi działaczami narodowymi, zwłaszcza o lewicowej orientacji. Miał ich przekonać do idei współdziałania, gdy wkroczy Wojsko Polskie. Wytłumaczyć im, by ten fakt zaakceptowali na zasadzie federacyjnej: Polacy zdobędą Wilno, ale Litwini będą mogli się tam czuć jak u siebie, jeśli zaakceptują na nowo tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego w unii z Polską.

AZ: Bolszewicy maszerowali od końca 1918 r. na zachód – i zamierzali po trupach podbitych narodów dotrzeć do Niemiec. Czy Litwini byli gotowi zapłacić cenę wyznaczoną przez stronę polską za ochronę?

AN: To dobry moment, by przypomnieć, że wojna bolszewicko-polska nie zaczęła się od wyprawy kijowskiej 1920 r., lecz od marszu Armii Czerwonej w końcu 1918 r. na Wilno, względnie od lutowych potyczek w roku 1919 w okolicy Mostów i Berezny Kartuskiej, kiedy uformował się już na stałe front wojny sowiecko-polskiej. Tymczasem w całej niemal historiografii światowej zwyciężył bolszewicki, propagandowy punkt widzenia, zgodnie z którym wojna zaczęła się dopiero w kwietniu roku 1920, od „polskiej napaści na Kijów”.

AZ: Ale przecież rosyjska Armia Zachodnia została powołana już w listopadzie 1918 r.

AN: Na listopadowej odprawie dowództwa Armii Czerwonej w 1918 r. Lew Trocki, polityczny zwierzchnik tej armii, mówił wyraźnie, że celem wojny są sowiecka Polska, sowiecka Litwa, a dalej – sowiecka Europa...

Najważniejsza geopolitycznie jest Ukraina. Jeżeli Ukraina utrzyma się jako niepodległe państwo, związane układem geopolitycznym, który czyniłby z niej bufor Polski – bo taka była istota układu z kwietnia 1920 r. – można uczynić krok następny, czyli myśleć o zmianach w samej Rosji.

We współpracy Ludowego Komisariatu Spraw Wojskowych Trockiego z Ludowym Komisariatem do spraw Narodowości (kierowanym przez Józefa Stalina) tworzono od razu tzw. Rady Wojskowo-Rewolucyjne (Riewwojensowiety), czyli rządy sowieckie mające objąć władzę w krajach leżących na szlaku ofensywy zaplanowanej przez Włodzimierza Lenina.

W naszej świadomości historycznej nie zachował się, niestety, fakt, że już na początku 1919 r. „Prawda” ogłosiła skład polskiego Riewwojensowietu – pierwszego sowieckiego rządu dla Polski. Do końca grudnia 1918 r. takie rządy zainstalowano na Ukrainie, w Estonii i na Łotwie, zatem przekonywanie Litwinów na początku 1919 r., że tylko razem można podjąć wysiłek odparcia sowieckiego zagrożenia, było zasadne – a wręcz konieczne. Litwini doświadczyli już bolszewizmu, bo przecież Wilno zajęli na początku stycznia 1919 r. Sowieci, a nie litewski rząd.

To warto pamiętać, by uświadomić sobie, dlaczego i po co Römer jechał do Kowna, gdzie miał swoją siedzibę narodowy rząd litewski. Wrócił z niczym. Litwini nie wyobrażali sobie porozumienia z Polską, nie chcieli mieć z nią nic wspólnego. Tłumaczyli Römerowi – i on to rozumiał: przecież Polacy mieszkający w Wilnie też nie chcą federacji z nami, chcą mieć polskie Wilno wyłącznie dla siebie. Rzeczywiście, większość Polaków w mieście miała poglądy narododemokratyczne i oczekiwała, że po wyzwoleniu spod bolszewickiej okupacji zostanie ono po prostu przyłączone do Polski.



Dowództwo Sił Zbrojnych

Południa Rosji; w środku gen.

Anton Denikin, 1919 r.

Polacy wkroczyli zatem do Wilna w kwietniu 1919 r. bez porozumienia z Litwą. Piłsudski ogłosił wtedy odezwę *Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego* podnoszącą ideę federacji. Odezwę zredagowano w czterech językach: polskim, litewskim, białoruskim i jidisz. Wersji rosyjskojęzycznej Piłsudski nie wydał – pokazał w ten sposób, że jego program polityczny jest fundamentalnie antyrosyjski. Miał zresztą o to do niego pretensje Jerzy Osmałowski, wyznaczony wówczas na komisarza cywilnego Ziemi Wschodnich.

„Żaden inteligent białoruski nie zna białoruskiego – mówił. – Jeśli chcemy trafić do Białorusinów, musimy pisać po rosyjsku, bo ten język tutejsi ludzie rozumieją”.

AZ: Czy były jakieś szanse, by – wobec braku porozumienia z Litwinami w 1919 r. – doprowadzić do powstania Litwy sfederowanej z Polską?

AN: Ponieważ bolszewicy od marca 1919 r. byli zmuszeni do skoncentrowania większości swoich sił na walce z „białymi”, czyli z antykomunistycznymi siłami samej Rosji (jak adm. Aleksander Kołczak, generałowie Nikołaj Judenicz i Anton Denikin), Wojsko Polskie dość swobodnie postępowało dalej na wschód, dochodząc do Mińska i dalej, aż nad Berezynę. Pozostawał jednak otwarty problem: jaka linia graniczna zostanie ustanowiona? Wtedy Piłsudski podjął ostatnią – nieudaną – próbę rozstrzygnięcia tego problemu: próbę polskiego zamachu

stanu w Kownie.

Żołnierze polskiej konspiracji, czyli Polskiej Organizacji Wojskowej, mieli w końcu sierpnia 1919 r. obalić tam rząd i proklamować nowy – litewski, ale propolski. Przewrót się nie powiódł, zamachowców aresztowano, siedzieli później długie lata w twierdzy kowieńskiej. Po sierpniu o żadnym porozumieniu polsko-litewskim już oczywiście nie mogło być mowy. Jasne stało się, że Wilno można utrzymać przy Polsce tylko siłą, a Litwini uznali, że głównym zagrożeniem dla ich narodowości jest związek z Polską, a nie z Rosją.

Myślenie o federacji utrudniał także wynik pierwszych wyborów w Polsce, wygranych zdecydowanie przez zwolenników orientacji narodowej, którym osobna Litwa i Ukraina były przecież nie w smak.

AZ: Dlaczego fiaskiem zakończył się kolejny krok – próba utworzenia unii z Ukrainą Symona Petlury, drugim potencjalnym sojusznikiem na wschodzie?

AN: Idea sojuszu z Petlurą była związana nie tylko z dawną myślą, że potrzebna jest współpraca ze wszystkimi narodami nierosyjskimi w imperium, a w szczególności z narodami dawnej Rzeczypospolitej, lecz i z konkretną sytuacją polityczną: nad Dnieprem tworzyła się Ukraińska Republika Ludowa (URL), która zagrożenie numer jeden widziała w Rosji – i „białej”, i „czerwonej”. Kiedy Piłsudski, zwolniony przez Niemców z twierdzy magdeburskiej, pojawił się w Warszawie 10 listopada 1918 r., Polska była w śmiertelnym konflikcie z drugim państwem ukraińskim. Trwała już wojna z Zachodnioukraińską Republiką Ludową (ZURL) o Lwów i całą Galicję Wschodnią, którą rząd ZURL traktował jako ziemie ukraińskie.

Sytuacja stała się klarowniejsza, gdy w lipcu 1919 r. Polska wygrała wojnę z ZURL i opanowała Galicję Wschodnią. Tymczasem „biali”, a później bolszewicy zepchnęli władze URL do Kamieńca Podolskiego – tam, na terenie pod polską kontrolą, znalazł przytulisko dowódca wojsk URL, Symon Petlura. Jako ostatni reprezentant państwowości ukraińskiej miał do wyboru albo porozumienie z Polską, która mogła prowadzić dalej wojnę z bolszewikami, albo emigrację i rezygnację z walki o odzyskanie Kijowa.

Jesienią 1919 r. zaczęły się rozmowy z Petlurą, które doprowadziły w kwietniu 1920 r. do zawarcia porozumienia. Szukając analogii dla tego sojuszu, znakomity badacz idei federacyjnej Marian Kamil Dziewanowski stwierdził, że był to układ podobny do zawartego przez Sabaudię z Francją w 1858 r., kiedy w zamian za pomoc Francji przeciwko Austrii w walce o zjednoczenie Włoch król Sabaudii zgodził się oddać Francuzom Niceę z okolicami. I Włochy do dziś nie zgłaszają pretensji do tego obszaru, bo taką cenę zgodziły się zapłacić Francji za pomoc w walce o całe państwo, o jego zjednoczenie.

Ukraińcy z Galicji Wschodniej, najmocniej związani z wizją własnego państwa, widzieli sprawę inaczej. Ci, którzy najsilniej czuli się Ukraińcami, uważali Polskę za wroga. Galicja Wschodnia była zapewne ważniejsza dla Ukrainy niż Nicea dla Włoch. Także Ukraińcy znad Dniepru nie poparli w swojej masie Petlury, bo zaznali już od 1917 r. kilkunastu rządów, kolejnych rekwizycji, przemarszów wojsk. Byli po prostu śmiertelnie znużeni. Wydawało im się – jakże błędnie – co za różnica: Petlura czy kto inny?



Generał Ławr Kornitow i Borys

Sawinkow, 1917 r.

AZ: Nie bali się władzy „polskich panów”?

AN: *Pożoga* Zofii Kossak czy książka Marii Dunin-Kozickiej *Burza od Wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918–1920)* doskonale odmalowują sytuację na dalszych Kresach, pogromy dworów przez zbolszewizowane bandy chłopskie. To był odruch zemsty „klasowej” – marksistowskie określenie tutaj jest trafne. Ale pogromów nie popierała bardziej uświadomiona elita ukraińska, a rządy URL były im przeciwne i wprowadzały prawie zawsze do swoich składów przedstawicieli polskiej mniejszości. Program polityczny Ukraińskiej Republiki Ludowej zakładał, że trzeba będzie z „polskimi panami” współpracować. Przewidywał, oczywiście, zasadnicze uszczuplenie ich majątków – ale bez bestialstwa. Władze URL chciały znaleźć kompromis. I położyć kres krwawej rzezi, która dokonała się w latach 1917–1919.

AZ: Dlaczego nie udało się Petlurze stworzyć trwałych podstaw administracyjnych rządów w Kijowie, kiedy miasto było zajęte przez Polaków?

AN: Obecność wojsk polskich i oddziałów Petlury w Kijowie trwała tylko miesiąc: 9 maja ulicami Kijowa przeszła polska defilada, a już na początku czerwca Wojsko Polskie zaczęło się z miasta wycofywać. Tuż przed rozpoczęciem operacji kijowskiej Piłsudski mówił dowódcy tego odcinka frontu, gen. Antoniemu Listowskiemu, że trzeba będzie dać osłonę Ukraińcom przynajmniej do końca lata. Zakładał, że będą oni mieli kilka miesięcy, by tam okrzepnąć. I że to oni pod dowództwem Petlury sami wywalczą sobie później drogę do Morza Czarnego. Ale – jak się okazało – osłanialiśmy ich za krótko. Nie było szans, by w ciągu miesiąca Ukraińcy oswoili się z nową władzą – kolejną zresztą.

We wrześniu 1919 r. Piłsudski polecił premierowi Ignacemu Paderewskiemu, by sprawdził w Paryżu, czy mocarstwa zachodnie poprą finansowo polską akcję militarną

na wielką skalę przeciwko bolszewikom –
akcję, która mogłaby pomóc Denikinowi.
Paderewski spotkał się w Paryżu z lodowatym
przyjęciem.

Nie udało się Piłsudskiemu, bo popełnił błędy militarne. Mylnie zakładał, że bolszewicy przyjmą walną bitwę na odcinku ukraińskim i że uda mu się ich tam pokonać w decydujący sposób. Bolszewicy tymczasem wycofali się z Kijowa, a on uderzył w próżnię. Wojsko Polskie zajęło miasto, ale wroga nie rozbiło. Piłsudski nie docenił też siły zapowiadanego natarcia z północy, idącego przez Białoruś. Kontratak 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego zaskoczył go, a Edward Rydz-Śmigły, ulubieniec Naczelnika i dowódca wojsk polskich w Kijowie, nie podporządkował się rozkazom swojego bezpośredniego zwierzchnika gen. Listowskiego, który wzywał go do szybszego opuszczenia Kijowa i uporządkowania w ten sposób odwrotu, z zachowaniem zdolności do szybkiego kontruderzenia. Pewny siebie Rydz-Śmigły uważał, że podlega tylko Piłsudskiemu, nie chciał słuchać rozkazów „endeka” Listowskiego. I tak odwrót zamienił się na południowym, ukraińskim odcinku niemalże w ucieczkę.

AZ: Czy próby Piłsudskiego porozumienia się z rosyjskimi antykomunistami, w szczególności z Borysem Sawinkowem, stanowiły alternatywę dla projektu federacyjnego?

AN: Trzeba było przekonać Zachód do szerszych granic Polski na wschodzie. Mocarstwa zachodnie mogłyby je zaakceptować, gdyby jacyś przedstawiciele Rosji – teraz na emigracji – wyrazili na to zgodę. Musieli to jednak być emigranci uznawani politycznie na zachodnich salonach dyplomatycznych. W kilkusobowym rosyjskim Komitecie politycznym na konferencji w Paryżu większość stanowili zaciekli wrogowie porozumienia z Polską. Akceptował taką możliwość tylko jeden jego członek, Borys Sawinkow – ongiś terrorysta, znany pisarz, uznawany przez Rosjan reprezentant Rządu Tymczasowego – bo ów paryski komitet polityczny był w pewnym sensie dyplomatyczną kontynuacją Rządu Tymczasowego, uznawanego wcześniej przez mocarstwa zachodnie.

Piłsudski nawiązał kontakt z Sawinkowem już w 1919 r. za pośrednictwem jego bliskiego przyjaciela Karola Wędrzysłowskiego, który sam zgłosił się do Naczelnika Państwa, przekonując, że warto rozmawiać o porozumieniu politycznym z antykomunistyczną Rosją. W styczniu 1920 r., kiedy Sawinkow przyjechał do Belwederu z Nikołajem Czajkowskim, znanym rosyjskim działaczem politycznym – antycarskim i antybolszewickim – obie strony zaakceptowały możliwość współdziałania. W czerwcu 1920 r., kiedy walka z bolszewikami weszła w etap decydujący, Sawinkow ponownie przyjechał do Warszawy. Pięknie opisał atmosferę tych rozmów jeden z ich świadków, młodziutki Józef Czapski, wychowany w kulturze rosyjskiej i w niej zakochany, choć był polskim patriotą. Wspominał, jak w miłej atmosferze kresowego dworku – bo Belweder przypomina kresowy dworek – panowie planowali przebudowę geopolityczną Europy w przypadku, gdyby Polacy wygrali wojnę, a Ukraina wywalczyła niepodległość. Dopełnieniem tego planu miało być wzniecenie rosyjskiego, opartego na masach chłopskich, powstania przeciwko bolszewikom i wkroczenie

Sawinkowa do Moskwy.

Sawinkow liczył na poparcie chłopów, bo ci na pewno mieli dość władzy bolszewików i komunizmu wojennego, który wybił już wtedy setki tysięcy z nich. A przypomnijmy, że wybory w Rosji, przeprowadzone jeszcze w końcu 1917 r., tuż po uchwyceniu władzy przez bolszewików, dały zdecydowane zwycięstwo, tj. ponad 44 proc. głosów, eserowcom – partii opierającej się na chłopach. Wynik ten oznaczał, że chłopstwo ma przewagę polityczną w rosyjskim społeczeństwie, choć nie dysponuje, rzecz jasna, tak brutalną, zorganizowaną siłą, jaką tworzyli już bolszewicy. Sawinkow zbudował siatkę konspiratorów i agentów wśród chłopów, od 1919 do 1921 r. organizował kolejne, krwawo tłumione powstania – największe w Tambowie, gdzie bolszewicy zamordowali (m.in. gazem bojowym) kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Tam zresztą przeszedł chrzest bojowy Gieorgij Żukow, późniejszy marszałek ZSRS, a w 1921 r. ludobójca rosyjskich chłopów. W każdym razie wiosną 1920 r. wydawało się, że Sawinkow nie oddawał się czczym mrzonkom, jego planom towarzyszyła nadzieja na zaistnienie realnej siły chłopskiej.

AZ: Ale warunkiem jakiegokolwiek porozumienia z antykomunistami rosyjskimi pozostawało utrzymanie przez Ukrainę niepodległości?

AN: To jest punkt pierwszy i zasadniczy: najważniejsza geopolitycznie jest Ukraina. Rosja bez ukraińskiego zboża i przemysłu nie przetrwa jako agresywne imperium – takie było założenie. Jeżeli Ukraina utrzyma się jako niepodległe państwo, związane układem geopolitycznym, który czyniłby z niej bufor Polski – bo taka była istota układu z kwietnia 1920 r. – można uczynić krok następny, czyli myśleć o zmianach w samej Rosji, o wejściu na scenę Sawinkowa.

Wtedy też uda się, jak zapewne sądził Piłsudski, rozwiązać problem litewsko-białoruski przy użyciu siły. Michał Römer w znakomitym szkicu analizującym politykę wschodnią napisał, że Piłsudski wyobrażał sobie przyszłość Polski jako swoistego imperium dominiów czy też polskiego imperium wschodniego, składającego się z trzech lub czterech części: Polski właściwej, Ukrainy i Litwy połączonej z Białorusią albo Litwy i Białorusi – każdej jako odrębnego członu.

AZ: Jaką rolę przeznaczał w tej układance Białorusi?

AN: Istniał nieuznawany przez nikogo rząd białoruski, reprezentujący szczupłą garstkę nauczycielskiej elity białoruskiej. Podwładni Piłsudskiego prowadzili w 1919 r. rozmowy z Białorusinami o autonomii kulturalnej, które – wobec niezgody Litwy na układ z Polską – mogły się rozwinąć w 1920 r. do pomysłu zastępczego: Białorusini mogli się stać wehikułem odbudowy Wielkiego Księstwa Litewskiego w ramach tego imperium wschodniego.

AZ: Mowa o tej elitarniej garstce?

AN: Piłsudski uruchomił konkretny program, związany ze Stanisławem Bułakiem-Bałachowiczem, który walczył wcześniej w Estonii z bolszewikami w szeregach „białych” Rosjan, a wieść niosła, że w kotłach lokomotywy swojego pociągu pancernego palił komisarzami bolszewickimi. Ostawiony na odcinku północnym

watażka przeszedł po upadku „białych” Rosjan gen. Judenicza do Polski. Pod jego sztandary zgłaszali się zarówno ludzie mogący dać początek białoruskiej sile zbrojnej, jak i tacy, których można było uznać za źródło siły rosyjskiej kontrrewolucji. Historycy spierają się do dzisiaj, czy Bułaka-Bałachowicza wiązać z Sawinkowem i planem Rosji antybolszewickiej – bo później Sawinkow z jego udziałem kontynuował swoją walkę, czy też z załączkiem państwowości białoruskiej. Tak czy owak, stworzył realną siłę zbrojną, a Piłsudski akceptował nabór do niej. Jest to jeszcze jeden element scenariusza na lato 1920 r.

AZ: Czy zasadne jest twierdzenie, powtarzane przez publicystów - wspomnijmy choćby Józefa Mackiewicza - że Piłsudski nie wykorzystał szansy sojuszu z gen. Denikinem przeciwko Sowiетom?

AN: Denikin, stający się w 1919 r. głównym graczem po stronie „białych” Rosjan, wyraźnie mówił, podobnie jak jego poprzednik adm. Kołczak, że nie tylko Wilno ma być rosyjskim miastem, lecz i Lwów – chociaż ten wcześniej nigdy nie należał przecież do Imperium Rosyjskiego. Takie warunki wykluczały porozumienie z jakąkolwiek siłą polityczną w Polsce, bo nikt nie zaakceptowałby wieszania dwugłowych orłów we Lwowie lub w Wilnie przez Wojsko Polskie. Podczas rozmów w lipcu 1919 r. w Taganrogu, mających doprowadzić do porozumienia między Warszawą a Denikiem, generał nie chciał ustąpić ani o centymetr. Postępował honorowo, bo nie łudził Polaków ustępstwami, ale zarazem niemądrze, bo wiedział, że jego los zależy od Piłsudskiego. Nie zamierzał nawet udawać, że ustępuje.

Zarzucanie Piłsudskiemu, że nie pomógł Denikinowi w sierpniu i we wrześniu 1919 r., kiedy ofensywa „białych” była 300 kilometrów na południe od Moskwy, wydaje mi się nieporozumieniem, nawiązane wówczas poufne rozmowy między przedstawicielami Piłsudskiego a reprezentantem Lenina, Julianem Marchlewskim, doprowadziły bowiem wyłącznie do przejściowego zawieszenia broni. Bolszewicy rzeczywiście zdjęli z frontu walk przeciwko Polsce 40 tys. żołnierzy. W tamtym momencie Armia Czerwona liczyła 3,5 mln żołnierzy, a wszystkie armie „białych” – 550 tys. Można sobie zadać pytanie, czy przy takiej proporcji sił 40 tys. rzucone przeciwko Denikinowi mogło zaważyć na losach frontu.

Przypomnijmy też, że we wrześniu 1919 r. Piłsudski polecił premierowi Ignacemu Paderewskiemu, by sprawdził w Paryżu, czy mocarstwa zachodnie poprą finansowo polską akcję militarną na wielką skalę przeciwko bolszewikom – akcję, która mogłaby pomóc Denikinowi. Paderewski spotkał się w Paryżu z lodowatym przyjęciem. Usłyszał, że taka operacja mogłaby zaszkodzić, bo umocniłaby panowanie bolszewików, którzy odwołaliby się do pobudek patriotycznych w obronie przed „białopolakami”. W realną siłę Polski, w jej zdolność rozstrzygnięcia sytuacji na wschodzie Europy nikt wtedy (ani dzisiaj chyba) nie wierzył ani w Paryżu, ani w Londynie, ani w Waszyngtonie.

Czy marsz na Moskwę pół miliona polskich żołnierzy (gdyby założyć, że Piłsudski mógłby rzucić w tym kierunku całe Wojsko Polskie) byłby zwycięski? Nie dowiemy się tego nigdy. W każdym razie kilka lat po wojnie polsko-bolszewickiej Piłsudski tłumaczył, że miał w końcu 1919 r. tylko „świeżego rekruta” – nieprzeszkolonych żołnierzy, nieumiejących posługiwać się jeszcze sprawnie bronią. Wyprawa na Moskwę nie rokowała chyba wielkich szans, nawet gdyby ententa dała na nią pieniądze.



Michał Römer



Leon Wasilewski

AZ: Zarzuca się czasem Piłsudskiemu, że nie rozumiał istoty bolszewizmu – tego, o czym mówił mu pod koniec czerwca 1920 r. pisarz rosyjski Dymitr Mereżkowski: „Lękaj się dna rosyjskiego, panie Marszałku: jest to dno bezdeni, a bezden wciąga. Lękaj się dna rosyjskiego przez pamięć na Polskę i przez pamięć na Europę”.

AN: Niemądre jest stwierdzenie, że Piłsudski nie rozumiał bolszewizmu, bo bolszewików poznał osobiście i nie chciał mieć z nimi nic wspólnego, przynajmniej od pierwszej dekady XX w. Wówczas Lenin, po swoim powrocie z zesłania, zaczął organizować siły bolszewików i ich program.

Niemądre jest stwierdzenie, że Piłsudski nie rozumiał bolszewizmu, bo bolszewików poznał osobiście i nie chciał mieć z nimi nic wspólnego, przynajmniej od pierwszej dekady XX w. Wówczas Lenin, po swoim powrocie z zesłania, zaczął organizować siły bolszewików i ich program. Zarysował się wyraźny konflikt między nim a Piłsudskim.

Zarysował się wyraźny konflikt między nim a Piłsudskim. Lenin wyraźnie mówił, że bolszewicy mają prawo do zwierzchności nad ruchem socjalistycznym na terenie całej Rosji, a Piłsudski bronił swojej koncepcji: cała dawna Rzeczpospolita jest terenem działania PPS. Poznał też Lenina osobiście i pojmował, czym jest to dno, o którym mówił Mereżkowski.

Nie docenił natomiast zdolności organizacyjnych bolszewików. Uważał, że tak straszna siła destrukcyjna, jaką byli, pogrąży Rosję w chaosie, a to będzie korzystne dla Polski – taka była jego cyniczna kalkulacja. Sądził, że coś się z tego chaosu wytworzy, może do władzy dojdzie Sawinkow, z którym dałoby się porozumieć. Piłsudski nie był przeciwko każdej Rosji, lecz przeciwko Rosji, która chciałaby utrzymać imperium jako zasadę swego istnienia. Zakładał, że Sawinkow będzie tym, który zaakceptuje Rosję bez Ukrainy, Białorusi, państw bałtyckich – bo to było dla niego minimum warunków trwałej zgody z Rosją.

AZ: Kiedy umarł ostatecznie pomysł budowy buforu między Polską a Rosją? Po traktacie ryskim?

AN: To jest mit „zdrady ryskiej”. Kiedy Piłsudski odparł śmiertelnie niebezpieczny atak bolszewików na Warszawę i po bitwie niemeńskiej odrzucił dalej Armię Czerwoną, wszystkie polskie partie optowały we wrześniu 1920 r. za natychmiastowym przerwaniem działań wojennych. Endecja z wiadomych względów; PPS, bo robotnicy chcieli pokoju; PSL, żeby chłopcy mogli wrócić do swych chat i na rolę.

Wśród zwolenników Piłsudskiego byli tacy, którzy uważali, że trzeba walczyć dalej, iść za ciosem, ale on nie chciał. Dlaczego? Powiedział rok później swojemu adiutantowi, mjr. Kazimierzowi Świtalskiemu:

„Zdobylibyśmy jeszcze Mińsk, poszlibyśmy jeszcze 50, 100 kilometrów na wschód... Wszystko to już było w roku 1919 i 1920 – i nic z tego nie wyniknęło”.

A poza tym całe niemal polskie społeczeństwo byłoby przeciwko. Jak walczyć wbrew całemu społeczeństwu o cele, które są nieosiągalne?

AZ: W sferze idei pomysł federacyjny żył w postaci prometeizmu.

AN: Tak, pod tym względem wróciliśmy do roku 1900. Piłsudski zajmował się jednak czym innym – odbudową Polski. To było najważniejsze.

AZ: Dlaczego zatem żywy jest ciąg skojarzeń: idea jagiellońska – idea federacyjna?

AN: Działaniom Piłsudskiego nadano nazwę *ex post*, potraktowano ideę jagiellońską – a ten termin wprowadzili w 1919 r. Witold Kamieniecki i Oskar Halecki – jako wstęp do idei federalistycznej. Piłsudski, a on przecież kreował wówczas politykę, nie wychowywał się w tradycji idei jagiellońskiej, lecz Wielkiego Księstwa

Litewskiego, a to nie do końca to samo. Później mówiono, że jest „jagiellończykiem”. Ostatni raz słyszałem tę myśl z ust nacjonalisty litewskiego, Vytautasa Landsbergisa, który zgodził się w 2018 r. złożyć kwiaty na grobie Piłsudskiego. Powiedział wtedy z przekąsem:

„Widzicie, Polacy, to, co macie najlepszego, pochodzi z Litwy. Mielicie Jagiellonów i mieliście Piłsudskiego”.

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2020 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ